Pamięć o Grozie

Stałom tam tamten czas cały,

a nie był to niestety incydent mały

Najpierw listy zrobili, sporządzili,

wpierw tych tylko zgładzili

Ludzie, naiwne stworzenia, zostały

Nadziei, że to koniec się złapały

No i nastała jesień, moja Luba

Przyodziała nas już w kolorowe cuda

Cała rodzina szumiała pieśni,

aż tu nagle chmary ludzi w cieśni

Widziałom mądrych, powabnych,

starych, młodych i zgrabnych

Ale i obłąkani jakby co poniektórzy,

Furia i Demon się w oczach burzy

Całe rodziny z różnych ziem

Nie tylko tutejsi, ja to wiem

Przeróżną mowę usłyszałom zewsząd

i wszyscy ci wstąpili z wozów na ląd

Poczułom jednak coś jeszcze prócz tysięcy stóp,

jakąś Grozę, Zło i zwiastujący ono grób

Przypuszczenia słuszne, bo już chwilę potem

pierwsze kule świsnęły wdzięcznym lotem

raz w serce, raz w głowę, nie raz tylko w nogę

Czy umierali? stwierdzić nie mogę,

lecz krzyków słyszałom wiele

Aż w końcu wyczułom ziele

Ta Groza napawała się używkami

i po chwili gdy już ich omami,

Złem się potężniejszym stali

I to łopatą w głowę jeden wali,

tam ktoś poddusi łapczywie,

a kolejny odrąbie coś gorliwie

To już nie tylko mord,

a prawdziwy Diabeł, Piekieł Lord

Wtem widzę dwóch w fartuchach białych,

już i tak w krwi całych

Ale ciągną jednego obłąkańca po ziemi

Nawet ten się już nie leni

Wyrywa się, zastrzyk w bok i już nie próbuje

Nawet to mnie najbardziej nie ujmuje

Stworzenia, co kurczowo się większych trzymają

największą chyba mi rozpacz przydają

Po wszystkim tylko trupy zostają

przesypane piachem, żwirem- konają

Nawet ci omdleni zaledwie- się duszą,

bo ludzie tlen łykać muszą

I tak właśnie w me własne korzenie

dochodzą ich szczątki, obleśne zdarzenie

Tym razem my naiwni, bośmy się nie domyślili,

że oni w imieniu Grozy by tu jeszcze wrócili

z łopatami w kończynach, z rozpaczą w oczach,

jakby przymuszeni, w transie, diabła mocach

Dzień i noc odkupują doły głębokie,

trupy wysypują i kładą je na sobie bokiem,

po czym słyszę krzyk mych braci

Och, oni je tną, potwory, kaci

Dziesiątki, setki moich giną w obliczu zagłady

A za co? czyśmy dostąpili się jakiejś zdrady?

Poszlachtowani, łączą się na stosach z tamtymi,

po czym palą się hałdami ładnymi

ogień mnie pali, ach, dym mnie obciera

Nawet do mnie, daleko tu, dociera

Moja kora obumiera

to tu, to tam

Nie zliczę, ile już mam ran

Moje rany jednak niczym w porównaniu

z ogniskiem w mych przyjaciół wydaniu

Długo to trwało, aż w końcu, nareszcie

szczątki i popiół są na powrót w ziemi areszcie

Przysypane ziemią, zasiane trawą

i tak poradzono sobie ze sprawą

Bardzo dużo lat minęło już od tej pory

Nie zapomniałom nigdy tej zmory,

lecz mimo to nie mam żalu

i w tej tragedii każdym calu

pragnę tylko i wyłącznie pamięci

o tych, co zostali wzięci

i skazani na bóle, i ludzie, i moi

Bo to chyba najbardziej boli,

gdy nikt nie pamięta, a zapomina

i pod tragedię nic nie podpina

Ani smutku, ni nostalgii czy łez

A ja, choćby po świata kres

proszę o zapamiętanym bycie,

bo nie o śmierci tu chodzi, ale o życie

AUTOR: KALINA PARDYAK

SZKOŁA: 3LO IM. MARYNARKI WOJENNEJ RP W GDYNI,

 KLASA 2 Z

OPIEKUN: JUSTYNA HORODECKA-NOWICKA